



NOWY TEATR
W WARSZAWIE

Sonata widm
Augusta Strindberga

reżyseria, scenografia,
dźwięk **Markus Öhrn**

premiera
20 stycznia 2017



TEATR BAJ
W WARSZAWIE

A niech to czykolada!
Pawła Beręsewicza

reżyseria
Ewa Piotrowska

premiera
3 grudnia 2016

◆ Warszawa **Sonata widm**

■ Markus Öhrn, tytułujący się „artystą wizualnym działającym w obszarze teatru”, zaproponował w Nowym Teatrze interpretację Strindbergowskiej *Sonaty widm* – a w jej ramach ciekawe rozwiązanie przestrzenne. Na potrzeby widowiska zbudowano environment, składający się z zamkniętych kubików pomieszczeń, niekoniecznie przebitych oknami, form rzeźbiarskich, ogrodu z niechlujnie wyrżniętą fontanną i stanowisk dla muzyków. Widownia – równo 161 osób, jak w Teatrze Intymnym Strindberga – otacza go ze wszystkich stron, widzowie mają swobodę spacerowania, również poza salę; fabuła dramatu i tak została streszczona podczas długiego wstępu na początku, a przebieg akcji śledzi się głównie na ekranach z projekcją live.

Operator kamery – cały zakryty czarną peleryną – jest tu animatorem spektaklu na poły lalkowego: aktorzy Nowego, wśród nich choćby Dałkowska, Hajewska-Krzysztofik, Kalita czy Poniedziałek, są kompletnie nierozpoznawalni. Twarze mają zasłonięte wielkimi sztucznymi głowami (jak bohater filmu *Frank* Lenny’ego Abrahamsona, tyle że z łże-rysami lalek z sex-shopów doklejonymi z pianki montażowej), głosy, dudniące w ich wnętrzu do mikroportów, zniekształcone, a ruchy pokraczne z powodu ograniczonego pola widzenia. Improwizując wokół tekstu dramatu, jedzą wyjęte z rozporka tic taki przez otwory oczodołów, ścigają się na elektrycznych wózkach inwalidzkich, zabijają wielkimi nożami i oblewają krwią z butelek, biją po głowach klapkami kąpielowymi, a także z dużą częstotliwością imitują *fellatio* przy pomocy różnych obiektów: zwoju sznurka, nosa jednej z masek, nawet żywego hiacynta.

Choć mówi się, że instalacja teatralna Öhrna jest eksperymentem, trudno znaleźć w niej spojrzenie nowatora: jego *Sonata widm* korzysta z chwytów obecnych od dekad w sztukach performatywnych i oczywistych popowych zapożyczeń. Dla aktorów Warlikowskiego odebranie im osobowości mogło być doświadczeniem nowym i otwierającym, widza ono niestety nie dotyczy. Bardziej poruszające zdaje się, że – mimo chaosu akcji scenicznych – myśl Strindberga i tak wybrzmiewa. ■

AUTOR: **ADAM KAROL DROZDOWSKI**

◆ Warszawa **A niech to czykolada!**

■ Ewa Piotrowska nowym spektaklem w Bajach oddała się nieco od społecznych tematów. Te podejmowała ostatnio w Szczecinie (*Nie dość błąda królewna*) i Bielsku-Białej (*Księga dżungli*), opowiadając o zmaganiach dziewczęcych bohaterów z oczekiwaniami rygorystycznych rodziców. Warszawska *A niech to czykolada!* idzie w innym kierunku: to szlachetna próba magii teatru, ale też zaskakujący eksperyment narracyjny.

Pierwsza część to przedstawiona w lalkowym planie historia społeczności Zylirianów, żyjących w krainie nawiedzanej przez... wielką dłoń w kraciastej rękawiczce. „Przybysz” raz zostawia tam ogromną obrączkę, raz – zegarek. Regularnie zabiera te przedmioty, po których zostaje puste miejsce. Wokół tego wydarzenia Zylirianie budują własną tożsamość kulturową – tworzą kalendarz, społeczne rytuały, otaczając dłoń rodzajem religijnego kultu. Główny bohater, mały Ole, kierowany niemal antyczną *hybris*, pewnego razu podsuwa dłoni fałszywy zegarek, doprowadzając do katastrofy. Ta intrygująca, ale i konfundująca nawet dorosłych historia szczególnej uwagi wymaga od dzieci. Ułatwiają to pomysłowa scenografia i pięknie wykończone lalki – samo patrzenie na nie sprawia przyjemność.

Druga, aktorska część zaskakuje nie mniej. Przenosimy się do więziennej celi, gdzie poznajemy Bombaliniego, iluzjonistę skazanego za zgubienie podczas swojego show wartościowego zegarka. Krok po kroku związki między obiema, całkowicie różnymi narracyjnie i stylistycznie, częściami stają się jasne. Z satysfakcją śledzimy bieg wydarzeń, który doprowadził do zamieszania w lalkowej krainie, spowodowanego, jak się okazuje, przez niczego nieświadomego magika.

Tę przewrotną historię można różnie rozumieć: jedni zobaczą w niej pochwałę subiektywności, inni opowieść o konsekwencjach pychy, jeszcze inni zdziwią się, jak pozornie odległe zdarzenia mogą mieć na siebie wpływ. Szacunek budzi tu teatralna i dramaturgiczna robota. Zaś w scenach iluzjonistycznego show imponuje znakomity Robert Płuszka, który opanował kilka widowiskowych tricków, przyprawiających dzieci o gromkie „woooow!”. ■

AUTOR: **SZYMON KAZIMIERCZAK**